

POSTER

Nr. 2

15. Października 1861.

Rok III.

TREŚĆ

Puławy (z rycina). — Książę Adam Czartoryski. — Great-Castern (z rycina). — Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z rycina). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Od Redakcji „Czytelnia dla młodzieży.”

Puławy.

W czarodziejskiej okolicy po nad Wisłą, w województwie lubelskiem, o 16 mil od Warszawy, rozlega się piękna włość Puławy ze wspaniałym zamkiem.

Na początku 17 wieku Puławy wraz z dobrami Końskowolskimi, były dziedzictwem Tęczyńskich, po których wygaśnieniu dostały się Lubomirskim i tytułem

Czartoryska nakłoniła męża swego do zdobienia ich, jakoż wkrótce stały się one najpowabniejszą wiejską siedzibą w Polsce, a Władysław Lubieński w swojej jeografii wyszłej około 1740, z wielkimi pochwałami o nich wspomina.

Pałac i ogród przyozdobiła wspomniana księżna jak najwytworniej, podług ówczesowego gustu francuzkiego; jedynie ogromne dostatki jej męża księcia wojewody



posagu przeszły na własność Adama Sieniawskiego, kasztelana krak. hetmana wielkiego koronnego. W pierwszych latach 18 wieku, Karol XII spalił stary zamek, który należał do Sieniawskich sprzyjających królowi Augustowi. Przez cały czas wojny szwedzkiej, Puławy były miejscem częstych utarczek i przechodów wojsk nieprzyjacielskich. Od tej pory Puławy stały zupełnie opuszczone, dopiero około 1730 r. Zofia z Sieniawskich

ruskiego, cudów takich naówczas w kraju naszym dokazać mogły. — Dopiero jednak syn wojewody ruskiego, książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, feldmarszałek wojsk austriackich, i małżonka jego Izabella z Flemingów, wzniesli Puławy do rzędu najprzepyszniejszych siedlisk wiejskich w Europie. — Aż do 1787 roku mało odmieniono w Puławach, dopiero podróż księżnej do Anglii, zwróciła jej uwagę

na ozdoby, w tym kraju wynalezione i wykształcone.

Wówczas pałac został upiększonym i rozszerzonym; celuje on obszernością i trwałością, zawiera okazałą salę i mnóstwo pięknych pokojów, między którymi pokoje księżnej nazwać można było raczej muzeum, niż mieszkalnymi komnatami, pokoje zaś księcia celowały szlachetną skromnością. Cały gmach jest imponujący, pomimo, że z powierzchowności nie jest zupełnie regularnej budowy i nie ma wiele architektonicznych ozdób. Z galerji pałacu jest widok jeden z najbardziej czarujących; miasto Kazimierz, dzieło i miejsce pobytu wielkiego króla, przybytek niegdyś ogromnego polskiego handlu; zamek Janowiec, siedlisko Firlejów, Lubomirskich, Tarłów; Gołąb, pamiętny konfederacją na stronę Michała króla; wszystko jednym rzutem oka oglądając, wzniosłe budzi w nas wspomnienia przeszłości, gorzkie uczucia terażniejszości, a głębokie zaciekanie się w przyszłość!

(D. n.)

Ks. Adam Czartoryski.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 7. września 1764 Stanisław August wstępuje na tron polski. Król młody, bo dopiero w 32 roku życia — marzy o wielkości Rzeczypospolitej — nawet szczere jej pragnie; ale widział dwór Ludwika XV. — Być królem wolnego narodu i niebłyszczącą świetnością dworu? — to niepodobna. Zamiast więc zaczynać od podźwignienia upadającej Polski, zaczął od urządzenia sobie dworu! Wnet uwija się w zamku warszawskim szarańcza pochlebców, rój paziów i szambelanów!.. — Wszystko to promieniące od złota, ale za nadto małe wygląda, ... bez orderów! Orzeł biały trochę był za poważny, trzeba czegoś mniej rażącego, błękitną wstęgę hetmanów i senatorów. A zatem nowy król na cześć swego patrona, tworzy order św. Stanisława. Co za radość dla dworzan, co za korzyść dla wieków ambasadora rosyjskiego, Repnina! Któż to jeżeli nie on temi orderami szafować będzie? Jakoż z każdym dniem piętrzy się wpływ jego u dworu, który mu coraz większą czołobitność oddaje, i władzę nad dobrodusznym monarchą, który bez jego rady żadnego postanowienia wydać nie śmie. Dla Repnina nie dosyć na tem. Panować nad słabym w Polsce królem, była to już wprawdzie znaczna korzyść pod te czasy, ale tylko drugiego rzędu. Naród wolny stanowił główną, On panować nad sobą nieda umizgajacemu się ministrowi obcego państwa, ale się da zawichrzyć, bo jeszcze wre niezgodą ostatniej konfederacji. Nowy król miał najpiękniejsze zadanie, położyć kres tej hydrze, wskrzeszając staropolską ufność i miłość w narodzie. Jakoż z sercem nią przepełnionem, czyni ku temu kroki. Ale cóż wartają najlepsze chęci, niepoparte żelazną wolą? Król z bożej łaski, nieraz nawet nie wierzył w Boga, żartował z jego przykazań! — ale król z łaski potężnej monarchini, to inna rzecz — kochani czytelnicy!

Jakkolwiek bądź, Polska przeciw odradzać się zaczyna. Wznoszą się pożyteczne zakłady naukowe, szko-

ła kadetów, ludwisarnia, mennica; duch jedności i zaufania coraz wyraźniej przebijając się zaczyna, stronnictwa nawet nienawistne królowi, dla miłości ojczyzny, zbliżają się ku niemu. — Widzi to wszystko Repnin, i wydaje szatański uśmiech! — on ma już w pogotowiu dwa narzędzia do podkopania tej budowy: *Dyssydentów*, i *Liberum veto*. Sejm roku 1766 pod szczęśliwą rozpoczęła się wieszczbą, ma na celu poprawę konstytucji, a przede wszystkim zniesienie zgubnego: *Niepozwalam*, i powiększenie liczby wojska. Prawi Polacy poznają tę dążność zbawienną, której początkiem była konfederacja Czartoryskich. Już wszystko zdawało się rokować pomyślny skutek szlachetnych usiłowań. Ale od czegoż tam był Repnin?.. Któż to jeżeli nie on, podnieca już od dawna kłótnie i zawiści katolików z dyssydentami w Polsce? kto podżega mniej rozsądnych do obrony tego źródła wszelkiej swawoli i rozpusty. tego zawistnego *Liberum veto*?.. W chwili zatem gdy większość radośnie unosi się nadzieją odrodzenia ojczyzny, gdy mniejszość chociaż nie pojmuje w tem jej zbawienia, bo zaślepiona osobistymi widokami, ulegać już zaczyna: Repnin. na jednym ze stanowczych posiedzeń, zrywa się z krzesła, i głosem pełnym chytrłości, dyplomata oznajmia: „Że z bólem serca przewiduje, iż to wszystko co się tu dzieje, może tylko wywołać wojnę!..“ Na te słowa powstaje groźne zamieszanie. Ozuchwaleni przeciwnicy, w chwili gdy król, chcąc lepiej wyrozumieć dążność Repnina, zawiesić chce posiedzenie, wydają głośzące krzyki: *Zabij! zamorduj!*.. Prerażony Stanisław August, zbiega z tronu, i drżący ukrywa się w tłumie; izba rozchodzi się, Repnin tryumfuje, wszystko mu dopisało. Niebawem konfederacja Czartoryskich rozwiązana, *liberum veto*, zostaje w swojej mocy, żądaniom dworu petersburskiego staje się zadość! a Katarzyna II, gotową była wydać wojnę Polakom, żeby ich przymusić do wolności?..

Lecz chcąc dalej posunąć swe dobrodziejstwa, monarchini ta ujmuje się za dyssydentami, których katolicki nasz Senat, do grona swego przyjmując nie chce. — Był to wprawdzie zastarzały fanatyzm zasiadających w nim biskupów; lecz sądzicież że tolerancja powodowała do tego kroku? O wcale nie. Jej szło tylko o wywołanie w kraju nowych kłótni i zawichrzeń. Ona aż nadto dobrze wiedziała, że to zbratanie się katolików z dyssydentami zamiast wzmocnić, osłabiłoby tylko jej zgubny wpływ na sejmy. I z tego to źródła intryg dyplomatycznych powstała owa nieszczęśliwa konfederacja barska. Porwanie i wywiezienie w nocy z dnia 13. października 1767 senatorów Sołtyka i Załuskiego biskupów, na Syberję, Rzewuskiego i Seweryna syna jego do Kaługi; poruszenie za pomocą skrytych machinacji Repnina, jak mówi Lelewel, wszystkich przesądów, zaborców, potwarzy, rozjątrzenie burzliwych namiętości... wszystko to zapala oczywiście wojnę domową, na której przytłumienie, *troskliwa o dobro Polaków monarchini* wyseła wojska swoje do Polski!.. Repnin nie próżnuje, on zawsze czynny; z każdym dniem pomnaża liczbę powstających przeciw królowi — żeby miał potem co nazwać buntem!..

Ale trzeba mu oddać sprawiedliwość, że niezapo-

mina i o sobie. Chcąc bowiem jeszcze dotkliwiej ukarać zuchwałego biskupa, pustosz dobra, ekwipaże nawet jego, na swoją własność zabiera, i bez zarumienienia, paraduje niemi w jasny dzień po Warszawie!.. Król i sejmujący, strętwieli, oniemieli na to bezprawie; jeden tylko Andrzej Zamojski kanclerz, złożył Stanisławowi swoją pieczęć, nie chcąc z nim dzielić jego sponiewierania. Pragnący wszystkim dogodzić nasz dobry Stanisław August, oddał ją zaraz księdzu biskubowi Młodziejowskiemu, prawie zdolnemu, „do zapieczętowania zguby Ojczyzny.“

Roku 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski, który przekonał naród o niezbędnej potrzebie jedności i zgody. Wszystkie stronnictwa zaczęły się wtedy grupować i cisnąć około słabego i chwiejącego się Poniatowskiego.

Wolnomysłne choć monarchiczne reformy Czartoryskich zaczęły znajdować zwolenników a wreszcie dnia 3. maja 1791 przyjęła Polska z zapałem właściwą duchowi czasu konstytucją, której zasadą było: dziedziczność tronu, zniesienie *liberum veto*, zrównanie włościan i mieszczan ze szlachtą w obliczu prawa, zaprowadzenie stutysięcznej armii i t. d.

Książęta Michał i August Czartoryscy nie dożyli tego tryumfu swoich usiłowań; poumierali — jeden w r. 1775 drugi 1782, lecz syn Augusta, Adam Kazimierz, który pracował nad projektem tej konstytucji, godnie zastąpił swoją rodzinę w czasie czteroletniego sejmku. — Jemu także zawdzięcza Polska założenie szkoły wojskowej w Warszawie, z której tyle znamienitych wyszło mężów, na ich czele Kościuszko.

Konstytucja 3go maja zdawała się ratować kraj — tymczasem Rosja upatrzyła w niej niby zagładę swobod szlacheckich, właśnie zaś osłabienie swego wpływu — przeto w nocy z dnia 18. maja ogłosiła uchwałę czteroletniego sejmku za nieprawą — wsparła konfederację targowiecką — wysłała wojska do Polski — a bitwy pod Zieleńcami i Dubienką lubo okryły chwałą żołnierza polskiego — nie zdołały powstrzymać wiecznie wahającego się króla od złamania przysięgi, jaką wykonał na konstytucję — i Polska... uległa drugiemu rozbirowi. —

Nastąpił ostateczny bój o byt lub śmierć. — Resztki wojska narodowego pod wodzą Kościuszki stoczyły bitwy pod Raclawicami, Szczekocinami i Maciejowicami, wódz dostał się w niewolę moskiewską a w kilka miesięcy, imię Polski było wymazane z karty Europy.

A zatem, dopiero po upadku Polski, rozpoczyna się zawód księcia Adama Czartoryskiego.

(C. d. n.)

Great-Castern.

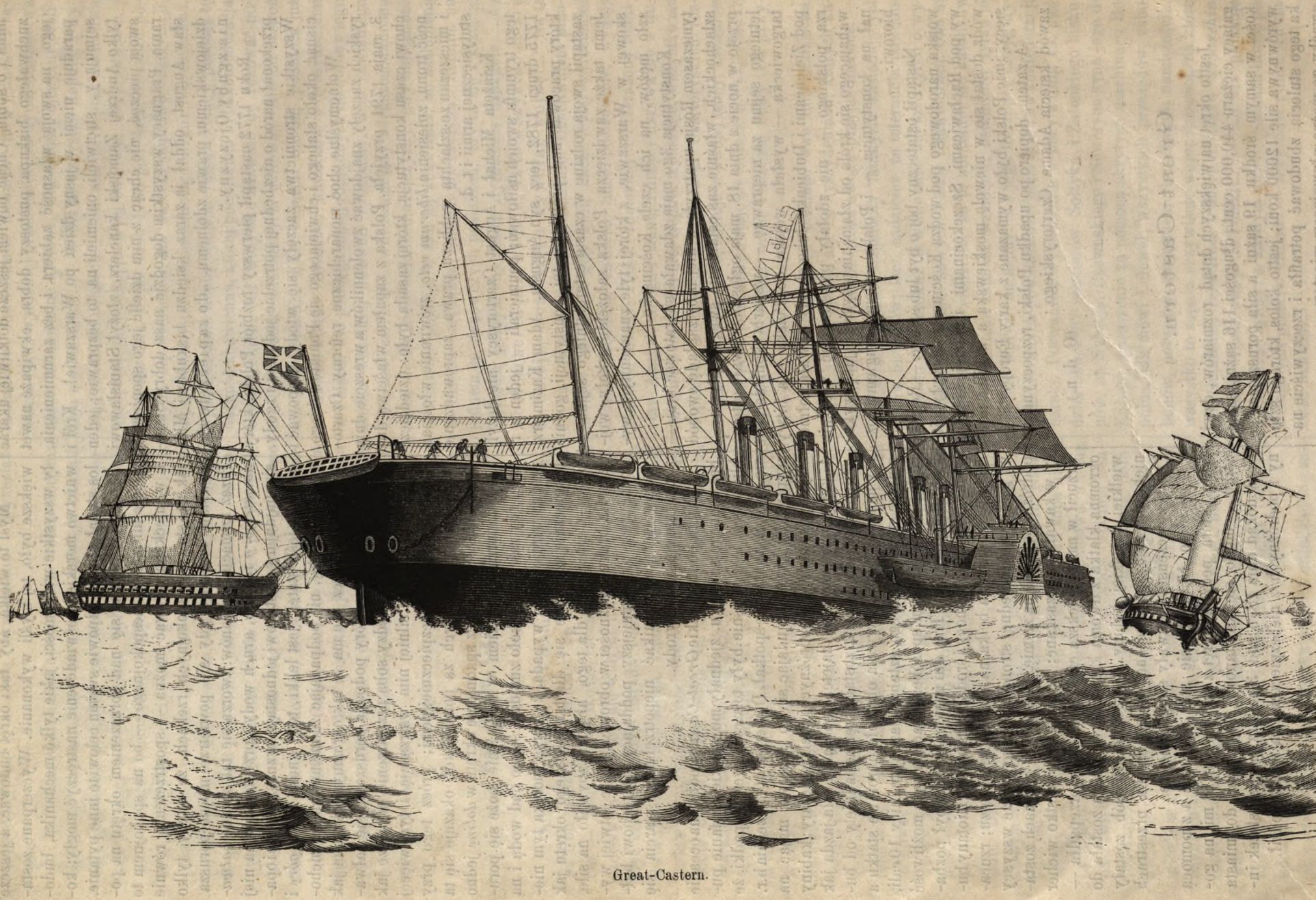
Jestto okręt największych dotąd rozmiarów, dzwigający ciężaru 440,000 cent., długości 116 sążni, szerokości w samym środku 19 sążni a siła poruszająca go wyrównywa sile 12000 koni; jestto kolos, którego sztuka tego stulecia zbudować potrafiła i rzeczywiście nazywać go można pływającym miastem.

Myśl to wielka, aby taki okręt budować, a jeszcze większe było, tej myśli wykonanie. Wyczerpane zostały wszystkie wiadomości, jakie tylko mechanika, budownictwo morskie i doświadczenie nastreczyć mogły; kolos stanął, ale czy odpowie swemu celowi to inne pytanie.

Zastanawiając się nad poruszeniem okrętu na powierzchni morza niespokojnego — bo na spokojnym to i w nieckach pływać można — spostrzeżemy równie jak na stawie i spokojnych rzekach, że wtedy tylko powstają bałwany, gdy się powietrze mocno porusza. Przez formację bałwanów, tworzą się tak zwane *bałwanowate góry i doliny*, aruch wody i przedmiotów na niej się znajdujących, stanowi jednostajne wznoszenie się i opadanie, a jeśli statek jest lekki, tedy unosi się w *górze* i spada w *dolinę*, nie podpadając żadnemu innemu ruchowi. Inaczej rzecz się ma z tak ogromnym okrętem jak *Great-Castern* — który podpada poruszeniu się bałwanów tworzących między sobą przestrzenie mniejsze jak okręt sam, a zatem silniej nim wstrząsają i tym więcej stają się dlań niebezpieczniejszymi; prócz tego przy parowcach poruszanych za pomocą kół, okazuje się ta niedogodność, że przez spadnięcie okrętu w *dolinę* jedno koło zanurza się całkiem w wodę i nie może się poruszać, gdy zaś drugie koło znajduje się po nad wodą i na próżno wiruje. Ztąd wypada, że burza morska tym niebezpieczniejszą staje się dla tak wielkiego okrętu jak *Great-Castern*, nie dla tego, aby mu zbywało na sile, lecz dla braku zręczności w obrotach, które łatwiej wykonać może okręt mniejszy poddający się ruchowi bałwanów morskich i unikać niepotrzebnego starcia się z gwałtowną siłą przyrody.

Kilka podróży jakie *Great-Castern* odbył na oceanie bez żadnego szwanku, zjednały mu wielkie zaufanie publiczności, lecz właśnie były to szczęśliwe przypadki, że się nigdzie z burzą nie spotkał. Dopiero d. 10. września b.r. wypłynął z Liverpoolu udając się do Ameryki mając na swym pokładzie 400 podróżnych i wielkie ciężary; kabiny I. klasy były wszystkie zajęte. Z początku szła jazda jak najlepiej, aż dopiero 12. został okręt napadnięty od burzy morskiej, która wyrwała oba koła obrotowe statku a słupiec steru okrętowego, sztaba żelazna średnicy 10 cali, został złamany; tym sposobem stracona była możliwość kierowania okrętem. Trzy dni następne statek był pozbawiony wszelkiej pomocy i środków ratunku i miotany burzą gdyby ogromna belka na rozhukanem morzu; rzucały gwałtownie z jednej strony w drugą, tak że wszyscy podróżni popadali na ziemię, a sprzęty w kabinach zostały w kawałki potrzaskane; z pokładu wszystko wicher wrzucił w morze, większa część pakunków przepadła — ogromna klatka z dwoma krowami, wrzucona została do wielkiej damskiej kabiny. — 20 do 30 osób zostały niebezpiecznie pokaleczone, a co chwila przestrach i niebezpieczeństwo stawały się groźniejsze.

Dopiero 15. udało się ster naprawić a z pomocą śruby, która pędziła okręt z szybkością 18 mil na godzinę — udało się kapitanowi przypląć do miasta *Cork* dokąd dnia 18. o god. 3ciej przyplął statek inny i podróżnych z niebezpieczeństwa wyswobodził.



Great-Castern.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

I.

— A niechże cię jasny piorun trzaśnie!.. wrzasnął Kowbasiuk na ucho synowi swemu Mykicie — który nie zdawał się pojmować ojcowskiego przekonania — bo wciąż mruczał i głową kiwał. —

— Stać! mówił dalej Kowbasiuk — i komendy słuchać!.. za to jesteśmy płatni.. a jeśli mi się będziesz przeciw, to cię jak psa...

W tem szelest jakiś przerwał przeklestwa i oba ucihli na chwilę. —

Potem nastąpiła cisza — głucho było w odludnym borze, w którym przy gościeńcu stali jacyś ludzie w ukryciu, i znać złe ich tam zamiary sprowadziły, bo każdy z nich — a było ich sześciu — stał gdyby mur ukryty za dębem a każdy z nich zbrojny w strzelbę i serpentyne. Już się zmierzchać poczynało, tylko szlak złyj drogi prowadzący z Gródka do Kamiénca podolskiego, gdyby jasna wstęga, odbijał się wśród cienistych drzew odwiecznego lasu.

Było to dnia 13. października. 1767 r.

— Biedne kobiecisko.. mruczał znów pod nosem Mykita, którego surowe groźby ojca nie zdały się odstraszać od filozoficznych uwag, powiedz mi ojeze, za co my ją chwytać mamy, co ona komu przewiniła?..

— Przewiniła — czy nie — tobie nie do tego — dostaliśmy rozkaz i pieniądze — spełnić musimy co nam kazano i kwita.

— A gdyby też ona nie nadjechała?..

— Nadjedzie niezawodnie — bo nasz pan ma pewnych szpie.. ludzi.

— A może i ona ma swoich ludzi, co ją o niebezpieczeństwie przestrzeegli. —

— Tobie nie do tego — ty słuchaj tylko jak powóz nadjedzie — a potem.. ognia z lufy!..

— Jakto?.. do pani hrabiny?..

— Bynajmniej.. ale do ludzi, którzy jej towarzyszyć będą.. Kossakowskę żyweem pojmać musimy.

— Cóż z nią pocniemy?..

— Mamy ją odstawić. —

— Komu?..

— Moskałom. —

— Święty Boże!.. a to za co?..

— Ot!.. za jakieś tam spiski.. z konfederatami!..

— Tać to ojeze to nasi, panowie konfederaci!..

— Co tam pleciesz!.. nasi czy nie nasi.. ja temu służę co lepiej płaci.. pst!.. słuchaj.. już jada!..

— To nie powóz... to jeźdźcy!..

— Wszystko jedno... baczność... za broń!..

Głośnie świstanie było hasłem do napadu.

— Pst!.. szepnął stary, ani wątpić, to hrabina; Grzegorz poznał ją zapewne bo ją zna osobiście i zdrowe ma oko.

— Jeźdźcy już blisko!.. rzekł po krótkiej przerwie Kawbasiuk, widzę ich.. to konfederaci!.. a jakaś dama między niemi to pewno Kossakowska.

Padł strzał jeden — padł zaraz i drugi, a z prawej i lewej zachuczało. »Stój, ani kroku dalej!« i wypadło sześciu zbrojnych ludzi na gościeńcu, między nimi Kowbasiuk i Mykita.

Na siwym koniu — w towarzystwie czterech zbrojnych jeźdźców, pędziła klusem niewiasta, w czarnem ubraniu, twarz welonem zakryta. — Pierwsze dwa strzały padły ze strony najeźdźców — a były tak celnie wymierzone, że dwóch towarzyszy hrabiny legło trupem. — Szybko jak łyskawica podniosła się dama ze siodła, lewą ręką odsłoniła welon, aby dojrzedzkać niebezpieczeństwo grozi, prawą zaś chyła za pistolet z olstra, i położyła trupem jednego z napastników. Potem silnym głosem rzekła do towarzyszy:

— Ognia do nich — to zbójcy albo najemniki moskiewskie!«

Po tym rozkazie nastąpił łysk i huk, a dwaj najeźdźcy we krwi się zboczyli.

— Troje przeciw trzem — zawołała dama — to równa walka!«

Leż tryumf ten nie trwał długo. Kowbasiuk krzyknął na Mykitę: »Weź ty prawego a ja lewego na cel.«

Strzelby hukły, a hrabina nie mogła już więcej na żadną liczyć obronę — pozostała sama..

Nie tracąc jednak ani chwili czasu, porwała za drugi pistolet i ubiła trzeciego przeciwnika; a puszczając konia w cwał, zawołała do pozostałych: »Na was lotry inna razą kolej przyjdzie!«

Kowbasiuk i Mykita nie tracili czasu, wystrzelili z rusznic, rzucili się na konie pozbawione jeźdźców i puścili się w pogoń za uciekającą.

Najeźdźcy mieli surowy rozkaz złapać Kossakowską żyweem; aby cel ten osiągnąć należało przegonić zbiegłego bieguna hrabiny i pojmać ją bez użycia broni. — Przegonić nie łatwo było, bo lekkonogi szpak leciał jak strzała, ale Mykita i Kowbasiuk gonili także co sił starczyło.

Długą chwilę trwały wyścigi, hrabina utrzymując się w jednakowym odaleniu, liczyła na wytrwałość swego rumaka, trzeba

Kossakowska chwyciła za pistolet i położyła trupem jednego z najeźdźców.

jej było dotrzeć do Kamiénca, a wtedy dopiero zamiar złoczyńców byłby bezskuteczny; lecz do miasta to kawał jeszcze spory, a w lesie zmrok już zapadł zupełny. Prześadowcy jechali tuż przy sobie a Kowbasiuk wciąż naglił do pospiechu.

— Już to ja, rzekł Mykita, nie zostanę w tyle, byłę nam tylko noe nie zrzadziła psoty.

— Szczęście nasze, zauważył stary — że hrabina jedzie na siwym koniu, nie stracimy go tak łatwo z oka, a teraz musimy wszystko poświęcić, aby ją doścignąć. Znam tę drogę doskonale, ciągnie się ona spory kawał równo i szeroko; zbierz wszystkie siły, abyś w tyle nie został.«

Po tych słowach wyjął pistolet z olstra, i strzeił koniowi swemu za uchem, że aż płat odleciał. Koń gdyby piorunem ranny, zerwał dęba, i lotem łyskawicy puścił się w pogoń. Odległość między damą a pogonią coraz bardziej zaczęła się skrócić; hrabina poznawała, że ją pogoń dościga, a w takim razie, zagrożona walką z dwoma silnymi ludźmi, byłaby zniewoloną uciec się do ostatniej obrony—do sztyletu; miała wprawdzie dosyć odwagi, jednak roztropność nakazywała jej unikać tej walki; wniosła ona z dotychczasowego zachowania się napastników, że tu nie idzie ani o jej kieskę ani o życie, lecz jedynie o pojmanie jej osoby. — Nie było przeto wątpliwości, że to



jakaś tajemna intryga rosyjska dała napastnikom pobop do jej pojmania. Niebezpieczeństwo groziło jej w najwyższym stopniu; raz w rękach Moskali, gorszy los czekał ją od śmierci, czekała ją bowiem smrotna niewola, pełna poniżenia. — Taką przewidując przyszłość tem bardziej nie mogła podejmować walki, której wygrana zdawała się jej być więcej niż wątpliwa; postanowiła jej unikać. Lecz jak to uskutecznić, skoro pogoń tuż za nią?

Bóg natchnął ją myślą szczęśliwą! i wykonała tę myśl z taką szybkością z jaką się jej objawiła. Dawszy koniowi ostrogę, skoczyła w bok gościńca — w głąb lasu. Konie prześladowców siłą biegu pędzone, nie dały się tak łatwo zwrócić z raz już wytkniętego kierunku, przeto dama odbiegła ich o spory kawał.

Nie zmieszalo to Kowbasiuka.

— Teraz nam weale nie ujdzie — zawołał na swego towarzysza — trudno mur głową przebić, a jeszcze trudniej pędzić wśród tej gęstwiny — ty nie spuszczaaj konia z oka a nim upłynie »Zdrowaś Marja« wielmożna pani pomimo noey, będzie w naszej mocy.

Gonili gdyby wiatr, szybko skierowali się na leśną ścieżkę przed nimi biegł biały koń, do którego z radością coraz bardziej się zbliżali.

— Wiedziałem — zawołał Kowbasiuk że zaleci w krzaki, a teraz się z nich wydobyć nie może.

Zdało się to zrazu, że tym nagłym skokiem ujdzie zupełnie niebezpieczeństwa — lecz znać na większą jeszcze wystawiona była próbą!

— Hola, hej! pani hrabino! — zawołał Kowbasiuk na damę urągającym tonem — nie trudźcie się dalej, poddajcie się raczej, my wam nie złego nie uczynimy!

Kowbasiuk jak zmiża rzucił się na siwego konia — a potem nagle... zaklął na wszystkich diabłów.

— Cóż tam takiego się stało? zapytał Mykita tuż za nim jadący.

— Konia złapałem, wrzasnął zdyszany Kowbasiuk, ale bez jeźdźca!..

Opatrzność prowadziła hrabinę! zręcznie wysunęła nogę ze strzemięcia, a nieznacznie wśród pędu, po grzbiecie konia spuściła się na ziemię, i gdyby sarna znikła pomiędzy zaroślami. — Jednak i napastnicy pozeskakiwali natychmiast z koni, uwiązali je u najbliższego drzewa, a podsłuchując pilnie, puścili się w kierunku, z kąd im szelest liścia zdradzał ślad zbiega. Ciemność i uciekanie pogoni były dla uciekającej korzystne; nadzieja jej wzrastała coraz bardziej. Bez obawy, lecz ostrożnie, pospieszała w głąb lasu, przesuwanając się pomiędzy gęstwina drzew to znowu przesmykując się pomiędzy krzaki i chrusty. A dobrze jej z tem było, bo łatwiej dosłyszeć mogła ciężkie stąpanie dwóch chłopów, niż oni lekkie jej kroki. Niepodobna im było trzymać się pewnego kierunku. Kossakowska starała się uchodzić przed napastnikami a ci znów usiłowali nie stracić śladu swej ofiary.

I kto wie coby się z hrabiną było stało! bo dogonił ją nie było niepodobnem, zwłaszcza że łatwo mogła się była zaczepić o krzewy, wśród których przesuwać się musiała, a nawet w takiej ciemności mogła upadkiem nagłym życie postradać. — Hrabina uciekając, uczuła nagłą spadzistość ziemi pod stopami; straciła równowagę, i mimo woli zbiegła w głęboką dolinę, opatrzność tylko uchroniła ją od upadku. Wypadek ten tak nieszczęśliwy na pozór, obrócił się na korzyść hrabiny. Znalazła się w obszernym dole zarosłym krzakami, ukryta w zaroślach, podsłuchiwała pilnie gdzie skierują swe kroki jej prześladowcy. —

— Słucha — a oni tuż za nią... coraz bardziej się zbliżają. Boże odwróć ich kroki od tego miejsca! — westchnęła — a serce jej coraz mocniej bić poczęło.

— Cóż do licha! rzekł Kowbasiuk — szelest nagle ustał! — Ej — czy też przypadkiem nie przepadła gdzie za nami! może się zaczęła a nas puściła przodem!

— Słuchaj! przerwał tamten — jakiś z tyłu szelest słychać.

— Jam nic nie uważałem.

— Ostrożnie Mykito, czy widzisz tę długą ścieżkę przed nami?

— Cóż więc?

— Tu ślad jej! — a widzisz jak się ta stopa głęboko wryła.

Hrabina tuż ponad sobą słyszała te głosy. Niebezpieczeństwo jednak szczęśliwie minęło, bo ludzie coraz bardziej się oddalali,

a z nimi i szelest ustawał. — Jeszcze chwila... i nastąpiła grobowa cisza. — Dama opuściła swoją kryjówkę, wydo była się nie bez trudu z tego dołu, i postępowwała dalej lasem. Wśród ciemności nocnej, usiłowała dostać się na gościńce, aby się puścić w kierunku Kamieńca.

Prawie godzinę błądziła nie osiągnąwszy celu, gdy nagle, pomiędzy drzewami ujrzała blask światła.

— Czy to światło z jakiej chaty — pomyślała — czy blask ognia pasterskiego?

Bez namysłu więc zwróciła się ku temu miejscu; jednak im bardziej się zbliżała, tem szła ostrożniej, aby w nowa nie popaść przygodę.

Wnet już dochodziła do celu — tylko wielki krzew od dzielał ją od miejsca oświetlonego, ujrzała przezeń scenę nader zajmującą swym urokiem i nowością.

Noc ponura zapadła w lesie; ni połysk gwiazd, ni promyk księżycy nie przeziara przez sklepienie z liści zwiedłych utworzone a zagrodzone grupą odwiecznych dębów, które tworząc w okrąg jednolitą ścianę, zdawały się tem sklepieniem tworzyć niby świątynię leśną.

Opadłe liście służyły za kobierce, a trzy pochodnie ciemno-czerwonemi płomieniami oświetlały zaledwie dolną część przestrzeni. Na ziemi — w półkolu — stało kilkudziesięciu mężczyzn różnego wieku. Jedni siedzieli, inni leżeli lub kłęczeli; począwszy od młodzieńca aż do 70 letniego starca, można tam było rozróżnić wszystkie stopnie wjku; ciemna odzież zgromadzonych, wysokie czapki futrzane, kędzierzawe włosy, długie brody, nadawały im widok ponury; przyémione światło pochodni, grobowe milczenie, cienie osób daleko rzucone, przedstawiały widok osobliwy.

Wszyscy tam obecni, zdali się być nieczuli na przenikający chłód noey, a całą uwagę wytyżyli na jednego, który w pośród tej grupy, siedząc na pniaku dębowym, przemawiał do zgromadzonych. — Człowiek ten liczył około lat 50, silnej budowy, miernego wzrostu, pełnego i bardzo przyjemnego oblicza.

Kossakowska uważnie przysłuchiwała się słowom mowcy; jednak nie zrozumieć nie mogła; brzmienia tych słów były jej zupełnie obce. Poznała tylko po wejrzeniach i po gorliwości jego jestw że czyni usiłowania, aby od słuchaczy był zrozumiany; wnosiła z tego, że to nie jest ani mowa ani kazaniem, lecz jakimś wykładem, nauką jakiejś umiejętności; człowiek na pniu siedzący zdawał się być nauczycielem a wszyscy inni jego uczniowie, chociaż między nimi byli osiwi, wiekiem o wiele przeważającym mistrza. Cała ta scena sprawiła na podsłuchującej szczególne wrażenie.

Są to zapewne żydzi z Kamieńca, pomyślała — zacekam przeto aż się zaczęła rozehodzić, potem nieznacznie pójde z nimi, i bez przewodnika dojde do miasta, gdzie mię przy bramie oczekuje Michał, który nie mało się troska, iż tak długo nie przybywam. Ale czemuż ci żydzi gromadzą się w noey i do tego w lesie? To widać jakaś tajemnica, gdyby mi się to odkrycie zrobić udało, mogłoby mi posłużyć do moich planów...

Szelest przerwał dumanie hrabiny, ujrzała, iż zgromadzeni z miejsc powstali, już pogaszone pochodnie, i znów ciemność wszystko ogarnęła.

Hrabina się podniosła, wyszła ostrożnie z po za ukrycia a podsłuchując uważnie, postępowwała w dali za odchodzącymi.

Po upływie jakiegoś czasu ujrzała się być na gościńcu, z kąd wygodnie bez przewodnika zdążyła do miasta.

Niebo pogodne, a światła z okien warownego zamku kamienieckiego, jaśniały z dala. — Hrabina zwalniała kroku, dała się wyprzedzić żydom, którzy większymi i mniejszymi grupami rozehodzili się w różne strony. Tym sposobem doszła niepostrzeżona do pierwszych domów miasta. Przybywszy do bramy obejrzała się ostrożnie i klasnęła dwa razy w dłoń; na ten znak mężka postać wyszła z ukrycia.

— Czyś to ty Michale?

— Chwałażei Panie, że wielm. Pani raz przecie przybyła! Nabawiłem się strachu; gdzież są panowie... gdzie konie?

— O tem jutro — odpowiedziała hrabina, uszłam wielkiego niebezpieczeństwa i dzięki Bogu, że w tej chwili jeszcze wolno oddycham. Czy uskuteczniłeś wszystko jak ci polecałam?

— Tak jest wielmożna Pani, znalazłem mieszkanie, gdzie się hr. Kossakowskiej nikt spodziewać nie będzie, gdzie bezpiecznie będziemy od szpiegostwa. Zaniosem tam kufer, a od zmroku oczekuję tu wedle rozkazu; północ już minęła. Mnóstwo tu żydów szło przed chwilą tą drogą, więc się przed nimi ukryłem.

— Dosyć już — przerwała hrabina — zostawmy wszelkie opowiadania do jutra; jestem strudzoną, i pragnę udać się co rychlej na spoczynek, nie będziesz miał pracy ze służbą i z końmi, przeto prowadź mię do mieszkania. Idź naprzód... ja idę za tobą.

Michał prowadził swą Panię przez kilka ulic dolnej części miasta, przeszli i po moście na Smotrycę rzuconym a doszedłszy prawie aż do stóp wzgórza, na którym rozłożona jest górna część miasta, zatrzymali się przed chatą nizekzemną.

— Proszę Wielmożnej Pani rzekł Michał, właściciel tego mieszkania to żyd.

— Spodziewałem się tego — odpowiedziała hrabina obojętnie — bo większa część mieszkańców tego miasta są żydzi.

Michał zapukał. — Po kilku chwilach wyszedł człowiek jeszcze zupełnie ubrany z ogromną latarnią w ręku. Hrabina cofnęła się na widok jego, gdyż na pierwszy rzut oka poznała w nim mowcę z lasu Kamienieckiego. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Wybory do Rad miejskich, powiatowych i gubernialnych w Królestwie polskim, z małym wyjątkiem, zostały w jak największym porządku uskutecznione a posiedzenia ogólne Rady Stanu otwarte zostały d. 1. października w zamku królewskim w Warszawie, następująca przemową hrabiego Lamberta:

„Panowie! Szczęśliwym się czuję, że mogę otworzyć pierwsze posiedzenie ogólnego zebrania Rady Stanu, w dniu oznaczonym na ten ważny akt w nowych urządzeniach nadanych Królestwu.

Krótkość czasu upłynionego od utworzenia Rady Stanu, zmiany zaszły w zwierzchnim zarządzie i osobach go składających, stan kraju wreszcie, wymagający co chwilę wdania się władzy dla przywrócenia porządku publicznego, opóźniły ostateczne wypracowanie przygotowanych projektów do praw jako też i przesłanie onych do wydziałów Rady Stanu Królestwa.

Jednakże sprawozdania zwierzchników różnych gałęzi zarządu za rok 1860, budżet na rok 1862 i niektóre projekta do praw, wypracowane już w komisjach rządowych, poddane zostaną pod wasze narady.

Zwracam szczególnie uwagę waszą, panowie, na ważny projekt do prawa o oczyszczowaniu, który mocno wpłynie na ustalenie spokojności i pomyślności krajowej.

Kończę panowie, wynurzeniem nadziei, że stałem naszym usiłowaniem będzie, starać się wspólnie poznać prawdziwe potrzeby kraju, ażebym mógł je ponieść do podnóżka tronu, jako prawny wyraz życzeń dojrzałe rozważonych.

Tak z przemowy jako i z ogólnego przekonania, wnioskować wypada, że Rada ta jest tymczasową reprezentancją kraju, mająca na celu upomnienie się o prawa i życzenia narodu a w ogóle, domagania się autonomii dla wszystkich prowincji dawnej Polski. — Ta ostatnia zasada każe nam się spodziewać że Rząd rosyjski zechce uszanować prawa traktatu wiedeńskiego, których sam był twórcą a w których autonomia narodowa dawnych prowincji polskich jest wyraźnie zastrzeżoną. Legalnego postępowania nikt nam zaprzeczyć nie może i dla tego pierwszym czynem tej Rady będzie, podanie prośby do tronu o przywrócenie zupełnej konstytucji.

Wszelkie wypadki zachodzące w Petersburgu są zwykle jakąś tajemniczą — nie przejrzystą zasłoną okryte, tak też i o ostatnich pogłoskach nie da się nic pewnego powiedzieć — to tylko pewne, że zaszły jakieś wypadki, że linia telegraficzna

między Petersburgiem a Warszawą została zerwana; głównym celem tego ruchu ma być zaprowadzenie rządu konstytucyjnego — oddalenie od steru partii niemieckiej i przeniesienie stolicy do Moskwy. Jeśli istotnie nie innego nie jest w zamiarze reformatorów petersburskich, to zaiste niebezpieczeństwo nie jest groźne.

Ren i Wisła, pod tym tytułem wyszła na przyjęcie króla pruskiego do Compiègne, broszura, której celem jest dowieść, że Francja nie zagraża granicom Renu, domaga się tylko miast Landau, Saarlouis i retifikacji granicy Palatynatu; odbudowanie atoli niepodległego państwa nad Wisłą, uważa za konieczne.

W tym ostatnim przedmiocie tak się wyraża:

„Rozbiór Polski był nie tylko zbrodnią, ale nawet wielkim błędem ze strony mocarstw niemieckich; są one bowiem przez to narażone na napad potęg zaborezych i tylko naprawienie tak nizekzmej niesprawiedliwości, może skłonić Europę do gwarantowania rozwoju ich przyszłych losów. Usiłowania Prus aby wy narodowić W. Ks. Poznańskie, okazuje nam się równie pożałowania godne i nieprzezwonne jakimi byłyby usiłowania nasze nad brzegami Renu. Prusy odstępując od tej idei, ściślejby się połączyły z nami i dałyby nam większą gwarancją niżli najsilniejsze fortece po nad Renem — bo gwarancją moralną — najpiękniejszą i najdroższą, jaką sobie ludy nawzajem dać mogą.

Był czas, gdy Francja nowym natchniętą duchem, stawała się jego apostołem a gdziekolwiek się pojawiła — zakładała kamień węgielny wolności a żaden kraj, którego swym dotknęła mieczem, nie ma prawa się skarżyć na dokonanie gwałtu. Dla jakiegoż to posłannictwa miałaby Francja robić zdobycze nad Renem? Rosja przeciwnie, owiana ideą zdobyczy, nie ma żadnego posłannictwa w Europie, bo nie przoduje ani wysoką cnotą, ani doskonalszą religią, ani zarodem wolności a jeśli prowadzi wojnę, to tylko dla siebie samej — dla zdobyczy — dla rozszerzenia panowania!

W przekładzie na język niemiecki pieśni: „Bożę coś Polskę“ a którą wszystkie niemieckie powtórzyły pisma, zachodzi ta niedokładność, że niemiecy ostatni wiersz każdej strofy wyrażają: Schirm unser theueres Vaterland, lass es nicht untergehen!.. gdy w oryginale myśl inna: Ojczyznę — wolności, racz nam wrócić Panie!.. właściwej zatem dałyby się przyłożyć dwa ostatnie wiersze:

Zu Deinem Altar knien wir uns nieder,

Vaterland, Freiheit, gib uns — o Gott — wieder!..

Dnia 7. t. m. ogłoszony został wyrok na redaktora „Głosu“ Zygmunta Kaczkowskiego, mocą którego oskarżony o zamiar zdrady stanu, skazany został na pięć lat więzienia — utratę szlachectwa — koncesji i połowę kaucji (5000 złr.). Dodajmy do tego, że redaktor niemieckiego pisma wychodzącego w Graeu p. n: Volksstimme (Głos ludu) zamknięty został w kryminale z dwoma zbrodniarzami, z których jeden złodziej — drugi fałszerz monet — a będziemy mieli dokładne wyobrażenie o pojmaniu życia konstytucyjnego przez urzędy prowincjonalne w Austrii.

Dnia 5. b. m. doznała Warszawa nieodżałowanej straty przez śmierć przewielebnego i ogólnie ukochanego arcypasterza A. M. Fiałkowskiego, który dnia tego o godzinie 7mej rano, rozstał się z tym światem. Ostatnie słowa jakimi przemówił do otaczających go duchownych, są przekazem dla duchowieństwa polskiego „Proszę was drzącym głosem, trzymajcie zawsze z ludem, błagam was, starajcie się jako pasterze ludu, bronieć świętej sprawy ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami.“

Dnia 20. września b. r. rozstał się z tym światem Antoni Gorecki ur. 1787. Za księstwa warszawskiego, wstąpił do wojska, odbył kampanię 1812, został pułkownikiem i otrzymał krzyż legii honorowej. Czynem i słowem przelał w świat poezją i dla tego zjednał sobie nazwę „poeta czynu.“

W ogrodzie saskim — za niedawnych czasów.



Oficer. Pajmat' etono malczyka so znaczkom i odprawiť w eytadellu!..
 Jeden z  oznierzcy. Nianka malezyka niepuskajet...
 Oficer. Tak i mańku tudażel!..

Od Redakcji: „Czytelnia dla młodzięy.“

Gdy wszystka młodzięy nowy kurs nauk zaczyna, a pismo jej poświęcone nowy kwartał, czujemy potrzebę powiedzenia przy tej sposobności słów kilka do ogółu publiczności.

Tylko ten naród w przyszłość swoją wierzyć może, który może na pewne wierzyć i rachować na młodzięy swoją, bo ona tę przyszłość dzwigać będzie na ramionach, bo jaka dziś młodzięy tacy z niej jutro obywatele. Za opiekę nad młodzięy odpowiada zatem cały naród i jest obowiązany do niej, jeżeli dba o życie, o wzrost i o potęgę swoją. Pismo poświęcone młodzięy dorosłej ma za zadanie część tej opieki wypełniać — ma więc prawo wymagać moralnej i materyalnej pomocy od każdego, komu dobro narodu na sercu leży.

Pismo takie jest potrzebne. Prawdziwa oświata jest jedyną prawego życia rękojmią. W każdej atoli prowincji polskiej jest odmienny system edukacyjny. Nie kaźden z nich ma na celu rzeczywicie oświatę, a kaźden z nich nie daje młodzięy oświaty prawdziwej, t. j. na gruncie narodowym rosnącej, która by nie zalewała młode dusze chaosem cudzych, rozstrzelonych wiadomości, ale która by szła równoległe z temi pocziwami, swojskimi uczuciami, z jakimi w piersiach młodzięy z rodzicielskich domów do zakładów naukowych przychodzi. Pismo więc dla młodzięy potrzebne jest, aby o ile to jest w stosunkach krajowych możliwym, uzupełniało wszystkie pedagogiczne i historyczno-narodowe braki wychowania publicznego, aby wszystkie jego błędy prostowało, i aby było dla młodzięy bodaj w teorii obywatelską szkoła.

Rozszerzanie więc oświaty ale nie luźnej, nie książkowej, ale żywej, postępowej, zastosowanej zawsze do potrzeb narodu, a tem samem praktycznej, to jest wcielającej się w życie pełne enót obywatelskich — to chcemy, aby było zasadniczą myślą

w piśmie naszym, przeprowadzaną we wszystkich kierunkach wykształcenia. Wpływem tej myśli chcemy szkolne życie młodzięy dorosłej skupiać, podnieść i rozwijać.

Wzywamy więc całą światłą publiczność do udziału w tej mozolnej pracy tak radą, piorem, jak i groszem przez zabezpieczenie istnienia pisma liczną prenumeratą — i powtarzamy jeszcze raz to, zkaźdęmy wyszli: że jest to najważniejszą dla narodu rzeczą wiedzieć, jaka jest podwalina, na której stać będzie, jaka jest młodzięy — spadkobierczyni jego boleści, jego nadziei i jego usiłowań.

Redakcja ze swojej strony poczyniła wszystkie możliwe ulepszenia, jakie się w ciągu wydawnictwa potrzebne okazały; zapewniła sobie stałych współpracowników i korespondentów. Umieszczane będą jak dotąd artykuły kierujące, społeczne, historyczne, poezje, przeglądy najważniejszych dzieł swoich i obcych, rozbiory wiadomości i korespondencje, kronika uniwersytecka i kronika bibliograficzna dzieł wychodzących w Polsce, zwłaszcza za granicą. Staraniem redakcji będzie, ażeby „Czytelnia“ częściej wychodziła — tymczasem jednak pozostaje w tych samych ramach co dotychczas, nim żywszy udział publiczności na rozszerzenie jej dozwoli.

„Czytelnię“ prenumerować można we Lwowie: w biurze redakcji lub też w księgarni pana Kajetana Jabłońskiego. Cena prenumeraty wynosi:

W mieisau:	Z przesyłką pocztową:
rocznie..... 4 zlr.	rocznie..... 4 zlr. 40 ct.
półrocznie..... 2 „	półrocznie..... 2 „ 20 „
ćwierrocznie..... 1 „	ćwierrocznie..... 1 „ 10 „

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, kaźdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 zlr. (5 rub. 56½ kop. 4 tal.) półrocznie 3½ zlr. (3 rub. — 2 tal.) ćwierrocznie 2 zlr. — Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskim, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie a w ogóle:

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osecki, redaktor odpowiedzialny.

Z łozcni L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.